



Piotr Lorek

Cisza przed Bogiem

Cisza - gdy wypowiesz jej imię - znika. Mówić o niej, to ją zagłuszać. Nie można jej wyrazić słowem. Tak naprawdę, wyrazić ciszę, to zamilknąć. Jej prawdziwym imieniem nie jest słowo „cisza”, ale bezgłos.

Jeszcze trudniej jest mówić o ciszy przed Bogiem. Żeby jednak to zrobić, trzeba zacząć od tego, czym jest modlitwa. Podstawowa definicja twierdząca, że modlitwa to rozmowa z Bogiem, jest - delikatnie mówiąc - niekompletna. Rozmowa z Bogiem - jakkolwiek rozumiana - nie obejmuje istoty modlitwy. Modlitwa to przede wszystkim przebywanie z Bogiem, a przebywanie z kimś, to nie tylko słowa. Przebywanie z kimś składa się z rozmowy, ale nie jest rozmową.

Werbalna cisza może być oznaką niezgody między osobami. Nieraz słyszymy zdanie typu: „Nie mam ci nic do powiedzenia”. Werbalna cisza może jednakże być i oznaką głębokiej przyjaźni. Prawdziwi przyjaciele nie boją się ciszy w swoim towarzystwie. To nieznanomość każe wypełniać niezręczną ciszę naprędce skleconymi zdaniami. Zaś w przyjaźni liczy się obecność - czasem całonocne dyskusje, czasem zaś miejsce na osobiste zamyślenie, na ciszę. Im lepiej kogoś rozumiemy,

tym mniej słów trzeba na wyjaśnienia. Modlitwa to zaproszenie Boga do towarzystwa. Towarzystwo zaś - wypełnione przyjaźnią - to nie tylko słowa, ale i cisza, a tej może nawet i więcej.

Czujesz się dobrze przed Bogiem i z Bogiem? - pozwól sobie na ciszę. Podobnie jest w małżeństwie - świadomość,

Jak bliskie jest nam myślenie, że im więcej razy o coś poprosimy Boga, tym większe prawdopodobieństwo, że nam to da. Być może lepsza jest małomówność. Nachalność może przecież być podważaniem dobroci Tego, którego się o coś prosi

że twój małżonek jest przy tobie, jest ważniejsza niż słowa. Czy myślisz, że musisz Bogu precyzyjnie wszystko wyjaśniać, żeby cię zrozumiał? Czy przyjacielowi nie wystarczy czasami twoje westchnienie, żeby wiedział, co czujesz? Czasami trzeba się wygadać bliskiemu, czasami zaś potrzebna jest cisza. Dlaczego mówisz do Boga? Bo uważasz, że powinienes, czy mówisz dlatego, że chcesz i potrzebujesz?

Jak bliskie jest nam myślenie, że im więcej razy o coś poprosimy Boga, tym większe prawdopodobieństwo, że nam to da. Być może lepsza jest małowówność. Nachalność może przecież być podważaniem dobroci Tego, którego się o coś prosi. Czasami wystarczy poprosić tylko raz i milczeć - zaufać Bożej dobroci. Albo czasami najlepiej w ogóle nie prosić - z ufnością „wymilczeć” przed Bogiem swoją prośbę. Nie bądźmy wielomówni jak... niektórzy chrześcijanie. Czyż Bóg nie jest lepszy od naszych ziemskich przyjaciół, których nie musimy o wszystko prosić? Zanim poprosimy, oni już wiedzą. Czy myślisz, że Bóg potrzebuje być proszonym?

Z Bogiem można rozmawiać o wielu rzeczach. Można go przekonywać, by zmienił świat czy też twoją osobistą sytuację. Jednak najgłębszym stwierdzeniem w modlitwie są ewangeliczne słowa: „nie jako ja chcę, ale jako Ty”, a te słowa prowadzą do ciszy. Dlaczego? Odbieramy sobie w nich prawo do słów, do prezentowania swoich wizji i planów. Oddajemy los i głos w Boże ręce. Milczymy. Nie tłumaczymy mu, jak powinno być, ale zgadzamy się na jego drogi, potakujemy przyjacielsko głową, oddajemy mu ostatnie słowo.

Są jednak i takie sytuacje, gdy dotykające nas zło tak nam doskwiera, że zaczy-

namy nie zgadzać się na boskie status quo. Zaczynamy wołać do Boga prosząc o zmiany, a gdy nie przychodzą, tracimy siły, gniewamy się i milkniemy. Nieraz osobiste tragedie, jak i te z telewizji, zapierają nam dech w piersiach - odbierają słowa. Wtedy albo kłócimy się z Bogiem, jak prorocy, albo przepełnieni smutkiem po prostu przestajemy z nim rozmawiać. Zadam w tym miejscu tylko jedno pytanie. Czy myślicie, że Bóg rozumie wtedy tę naszą ciszę?

Nasz brak słów kierowany do Boga nie zawsze wynika z doświadczenia zła. Czasami po prostu wynika z naszego zaniedbania. Nowe obowiązki, nowe wyzwania, a z nimi coraz mniej wolnego czasu, coraz mniej czasu na spotkanie z Bogiem. Biegamy, realizujemy swoje powinności i z zaniedbania milczymy przed Bogiem. I tu powtórzę pytanie, które zadałem przed chwilą. Czy myślicie, że Bóg rozumie wtedy tę naszą ciszę? Czy myślicie, że prawdziwy przyjaciel, chociaż zasmucony, zerwie z nami swą przyjaźń?

Rozmawiamy nie tylko z tymi, których znamy. Nieraz pytamy nieznanym o drogę. Doświadczamy obecności nie tylko tych, których zaprosiliśmy do siebie. Nieraz obcy otworzy nam drzwi, skasuje bilet, ustąpi miejsca. Gdy modlimy się, to mówimy do kogoś, kogo znamy, to milczy-



fol. syc.hu

my przed kimś, kogo znamy, to doświadczamy jego obecności. A czy ci, którzy go nie znają, nigdy nic do niego nie mówią? Czy go nie proszą, gdy płaczą w samotności, gdy wyciągają rękę żebząc o monetę na chleb? Czy Bóg jest przy tych, którzy nie są przy nim? Czy słucha ich, gdy nie mówią do niego? Czy pomaga tym, którzy myślą, że nie potrzebują pomocy? Cisza niewierzących przed Bogiem też jest jakąś modlitwą do niego. Nieświadomość obecności nie wyklucza obecności. Ich desperacka cisza to krzyk przed Bogiem. Ich krzyk o zbędności modlitwy to często cisza w modlitwie. Ich opuszczenie to obecność Boga.

Na koniec chciałbym powrócić do przywołanej na początku podstawowej definicji modlitwy rozumianej jako rozmowa z Bogiem. Zwykle modlitwy, te rozumiane jako wypowiedzianie słów, to monologi, a nie rozmowy. Mówimy, a Bóg milczy. I oto cała sprawa staje na głowie.

Poprzednie refleksje miały między innymi zachęcić do ciszy, do milczenia przed Bogiem w modlitwie. A teraz okazuje się, że to, tak naprawdę, Bóg milczy przed nami w modlitwie! Nie słysząc jego słów tylko nasze własne. Może więc Bóg mówi przez ciszę – przez Twoją ciszę...

Piotr Lorek (Wiara i Mundur Nr 1/2012)



Leon Krzemieniecki

Deszczowy smutek

Deszcz padał całonocny,
słuch obdarzał symfonią
na parapecie graną okna,
dźwięcznie ubogą.

Rósł alergiczną troską
sad bezlistnych konarów,
przed zimą jesienią
z kapturami krasnali.

Myślą smutek zawładnął
o jutro i o pojutrze.
Westchnienie prozaiczne
dla siebie, dla nikogo.

Leon Krzemieniecki



fol.sxc.hu



fol.sxc.hu

O pełnię wiary

*Ktokolwiek by nie przyjął Królestwa
Bożego jak dziecko, nie wejdzie do niego.*

Ewangelia Marka 10,15

Pełnię księżycą
dojrzałem przebudzony.
Wybiegłem na próg domu,
ramiona wzniosłem w górę:
Stwórcu Nieba i Ziemi,
Boże, bądź błogosławiony
za światło pełni
bliskie wierze!

Leon Krzemieniecki